Nr. 25. Lwów dnia 17. grudnia 1892. **Rok XXV. Tom L.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: ul. Ossolińskich l. 15 I piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Doświadczenia gospodarowania bez żywego inwentarza.

VI.

Na zakończenie podamy kilka odpowiedzi na sformułowane zarzuty przeciwników systemu, zasadzającego się na używaniu zielonych nawozów.

Przedewszystkiem zapytują oni, co będzie, jeżeli wszyscy rolnicy będą gospodarować bez żywego inwentarza, kiedy więc wszyscy będą mieli na sprzedaż słomę, siano i paszę. Na ten zarzut odpowiedź łatwa — przedewszystkiem nie może nigdy przyjść do tego, żeby wszyscy rolnicy u siebie system Schultza zaprowadzić mogli. W dostatecznej zawsze liczbie gospodarstw otaczające warunki będą zmuszać rolnika do prowadzenia gospodarstwa z żywym inwentarzem — mogłaby więc słoma i siano potanieć, ale całkowitej deprecyacyi nigdyby nie uległa, bo zresztą obecnie w miastach trzymają coraz więcej koni, które ułatwią zbyt słomy i paszy. Nie rachując zaś już i tej korzyści dla rolników hodowców. którzy pozbawieni konkurencyi, łatwiej mogliby wyjść na swoje, nie można o tem zapomnieć. że nawet zdeprecyonowanie słomy i paszy mogłoby być tylko z pożytkiem dla rolników. Wyjaśnienie tego ostatniego zdania, jest zarazem odpowiedzią na drugie pytanie, zawierające powątpiewanie, czy taki system gospodarstwa da się trwale utrzymać. Rzecz naturalna, że tego nikt na pewne dzisiaj wiedzieć nie może, wobec tego, że cała sprawa jest w okresie prób i doświadczeń, w każdym jedn.k razie można śmiało odpowiedzieć, że czas odpowiedzi na to pytanie jeszcze nie nadszedł, a nadejdzie wtenczas, gdy będzie można powiedzieć, że próby dały już stanowczy rezultat. Tymczasem należałoby gospodarować tak, aby nietylko ziemi oddawać to, co jej plony zabierają, ale ją jeszcze w pierwiastki do wyżywienia roślin potrzebne wzbogacać. Przyjdzie czas, w którym przekonanoby się. że tak dalej iść nie można, wtedy można przejść znowu do tego systemu, który w tym czasie za najstosowniejszy uznanym zostanie. Zwolennicy systemu Schultza przypuszczają nawet tę możliwość, że ze słomy, która straci wartość, będzie można fabrykować sztuczny nawóz, jeżeli tak można powiedzieć „stajenny“. Wyobrażają sobie oni, a między nimi prof. Märcker, wielki głęboki dół, wybrukowany kamieniami, ze spadkiem do dołu mniejszego, położonego obok większego, przy nich studnię, nad nimi dach, naokoło nich albo cieniste drzewa, albo mur dosyć wysoki W dole głównym umieszczają dwie lub trzy warstwy wiązek przerżniętej na dwie części słomy, ułożonej twardo. Na to sypią kilka cali fosfatu i 5 do 6 cali ziemi, na to calową warstwę wapna, na to 4 do 5 cali wyparzonej, bogatej w azot i fosfor mączki kościanej albo guana, guana rybiego, mąki mięsnej, w ogóle materyj, któreby dostarczyły organicznego azotu, na to calową warstwę kainitu albo gipsu, żeby zapobiedz utracie azotu. Całą tę masę zalewają wodą — poczem układają kilka razy tak samo ułożoną warstwę i znowu każdą polewają albo czystą wodą, albo też wodą, która ściekła do mniejszego dołu i zostawiają wszystko ośmiotygodniowemu działaniu atmosfery,

przykrywszy przedtem cały dół nową warstwą słomy. Kiedy już ta zawartość dołu uległa dostatecznemu rozkładowi chemicznemu, wydobywa się gotowy „gnój“, układa na jakiemś przeznaczonem na to miejscu, jeżeli nie może być odrazu w pole wywieziony i powtarza się znowu całą operacyę. Naturalnie gnój złożony należy przysypać gipsem, lub kainitem i obłożyć ziemią. Do takiego dołu w czasie fabrykowania nawozu możnaby wrzucać wszystkie możliwe odpadki, jakie daje kuchnia, podwórze, pole i stodoła. Tam gdzie możnaby dostać tych przedmiotów tanio, powinnoby się wrzucać także wszystkie fekalia, liście, torf, szmaty, odpadki z rzeźni, odpadki skóry, a dla lepszego przetrawienia możnaby dodać trochę kwasu siarkowego. Licząc czas, któryby preparat taki powinien leżeć, na 10 tygodni, możnaby w roku przygotować 5 razy sztuczny gnój, który tylko trzy razy potrzebaby było składać na kupę, bo dwa razy na wiosnę i w jesieni możnaby go prosto w pole wywozić.

Ten projekt nosi na sobie przedewszystkiem charakter akademiczny, nie jest jednakże niemożliwym do wykonania. Jeżeli już zresztą chodzi tylko o słomę, to jest także możliwe i to, że będą używane kalifornijskie żniwiarki, które będą żęły tylko same kłosy, słomę zaś będą pozostawiały do przyorania — w każdym razie kłopotu z nadmiarem słomy nie byłoby.

Trzecim zarzutem jest zarzut co do rentowności systemu. Gdyby nawet nie było licznych doświadczeń, które obserwowane z ołówkiem w ręku dały zadowalniający pod względem renty rezultat, jak to zresztą okazuje się z przytoczonych przez nas rachunków, to rentowność systemu, zasadzającego się na używaniu zielonych nawozów da się wykazać już z tego, że roli naszej dodajemy znaczną ilość azotu, na który musielibyśmy ogromne sumy wydawać, gdybyśmy go w inny sposób chcieli pozyskiwać. Wzbogacenie zaś roli w azot i w organiczną substancyę, a więc w czynniki, które w życiu roślin tak ważną grają rolę, jest prawdziwem wzbogaceniem roli i rzeczywistem powiększeniem renty. Przytoczone niżej przykłady dowiodą, w jakiej ilości przez użycie zielonego nawozu przybywa roli substancyj pożywnych.

I tak według doświadczeń Weiskego pozostaje w roli azotu w korzeniach i pozostałych po zżęciu łodygach:

z koniczyny	110	funt.
„ lucerny	78	„
„ seradelli	37	„
„ łubinu	36	„
„ grochu	33	„
„ hreczki	27	„
„ pszenicy i jęczmienia	13½	„

na pruskim morgu do głębokości 26 *cm*.

Schultz obrachowuje wzbogacenie ziemi w azot po łubinie na 30 funt. na morgu. W ogóle obrachowuje czysty dochód z morga w Lupitz na 18 marek, podczas gdy przy dawnym gospodarskim systemie rola ta nie przynosiła nic.

Prof. Wagner siał przez 3 lata z rzędu na ubogich w azot kawałkach roli w sierpniu wykę i groch, w późnej jesieni przeorywał je jako zielony nawóz i na wiosnę siał jare żyto na tych parcelach. Wyka i groch przy obfitem dowożeniu kwasu fosforowego, potasu i przy odpowiedniem nawodnieniu rozwijały się tak bujnie, że dostarczyły roli co roku około 200 *kg* atmosferycznego azotu na hektarze i podniosły plon żyta okrągło o 66 centn. ziarna i 150 centn. słomy na hektarze.

Doświadczenia te stwierdziły fakt, zresztą już w jednym z poprzedzających ustępów wyjaśniony, że groch i wyka udają się bujnie na ziemi bezazotnej, że równie bujnie udają się chociaż poplon zabierze bardzo znaczną część przez nie nagromadzonego azotu, ale muszą mieć jeden warunek, to jest kwasu fosforowego, potasu i wapna, w końcu i wody w dostatecznej ilości. Gdyby praktykowi wydawało się niemożliwem osiągnąć zwyżkę 60 centn. ziarna z hektara w zwykłem gospodarstwie, tak jak osiągnął ją prof Wagner na małej parceli, to gdybyśmy nawet choćby trzecią część, choćby nawet 26 centn. przyjęli, rezultat zawsze jeszcze będzie znakomity. 200 *kg* azotu równa się w każdym razie 20 centn. saletry.

Na znanych polkach łubinowych w Lupitz, które na gruncie zmarglowanym, ale jak tylko może być chudym, dawały przez lat piętnaście z rzędu na 3 centn. kainitu 6 centn. ziarna i 13 centn. słomy z morga, zabierał poplon rocznie z pola, według obrachunku prof. Märckera 45 funt. azotu pomimo tego, że żadnego nawozu azotnego nie dawano. Zdawałoby się, że w ten sposób pole to powinno było zubożeć w azot — tymczasem skonstatowano, że nietylko żadne zubożenie nie nastąpiło, ale owszem, że rola została wzbogaconą w azot i to corocznie o 66 funt. na morgu.

Dotychczas mówiliśmy o rezultatach systemu na lekkich ziemiach — teraz przejdziemy do doświadczeń na ziemiach zwięźlejszych, które również dały przy zastosowaniu systemu Schultza doskonałe rezultaty. Weźmiemy za przykład próby czynione przez dra Behrenda. Przedewszystkiem dały one dowód, że i na zwięzłej ziemi pozostaje zadaniem gospodarza więzić azot, który mógłby ulatywać. Badanie wody, uchodzącej z drenów, okazało mianowicie, że strata azotu wynikła z powodu opadnięcia i spłukania drenami, wyniosła między 20% a 40%. Przy rotacyi bób — pszenica bez nawozu, przez lat 16, ośm plonów pszenicy, dało prawie tyle pszenicy, ile dwa inne pola tej samej wielkości, z których na jednem uprawiano przez 16 lat pszenicę bez nawozu, a na drugiem przez ten sam okres czasu pszenicę na ugorach bez nawozu. Jestto najlepszym dowodem skuteczności zielonych nawozów i na tych gruntach — ośmiokrotne zbiory strączkowych były bowiem czystym zyskiem.

Schultz obrachowuje w sposób następujący jednostkę azotową, którą słusznie uważa za rzecz będącą w ścisłym związku z rentą. Zaczyna od obornika, wychodząc z założenia, że fura gnoju 20 centnarowa, rozrzucona na polu, kosztuje go 12 marek, a więc centnar 60 fenigów, to funt azotu kosztuje:

1. W kupce gnoju 20-centnarowej, która zawiera:

4·2	funt. kwasu fosforowego	po 35	fen.	= 1·47	marek
10·4	„ potasu . . .	„ 10	„	= 1·04	„
11·4	„ wapna . . .	„ 1½	„	= 0·47	„
2·8	„ magnezyi . .	„ 1½	„	= 0·42	„
	razem substancyi mineralnej za			3·10	marek

za którą to sumę zawsze i wszędzie nabyć ją można.

Jeżeli więc te 20 cent. gnoju kosztują 12 marek, to jeden funt azotu, którego tylko razem jest 9 funtów, kosztuje $\frac{12 - 3\cdot10}{9} = 0\cdot99$ marek.

W tym rachunku jednak nie uwzględniono tego, że nawóz ten wywiera bardzo znaczny a korzystny wpływ na fizyczne własności ziemi.

Tej wartości nie można cyframi wyrazić, dlatego lepiej jest uważać azot azyskany z nawozu stajennego wprost za lepszy.

2. W nawozie systemu Schultza jeżeli roślina azot zbierająca się rentuje, to wtedy w płodozmianie nie kosztuje azot organiczny nic.

3. W ścierni na pół rzepaczanej i na pół łubinowej na kainicie, który jako przeznaczony dla poplonu też się nie rachuje, posztuje azot 0·50 do 0·80 fen. w miarę działania na poplon.

4. W pełnym nawozie zielonym 0·75 - 100 fen. w miarę działania na poplon.

5. W mączce kostnej itp. 0·80 - 100 fen., przyczem działa ona na przyszłość.

6. W rozpuszczalnym w saletrze chilijskiej i amoniaku bez działania na poplon 120 fen.

Te cyfry są wyraźne i odpowiadają dostatecznie na pytanie co do rentowności systemu Schultza.

Aby odpowiedzieć jeszcze na ostatni i główny zarzut przeciwników systemu Schultza, musimy znowu powrócić do jego łąk łubinowych. W piętnastu latach zabrały one roli nietylko pewną ilość azotu, ale także i około 160 funt. kwasu fosforowego. Nie były jednakże nigdy nawożone tym kwasem, gleba była także bardzo uboga w niego i reaguje bardzo wdzięcznie przy każdej innej roślinie na nawóz rozpuszczalny fosforowy, podczas gdy tenże przy łubinie jest bez wpływu. Łubin musi zatem posiadać większą zdolność wynajdywania w roli kwasu fosforowego, niż inne rośliny. Gdy zaś ta materya pożywna nie jest niewyczerpaną, mają przeciwnicy systemu Schultza na pozór słusznie, gdy mówią, że system ten nie da się długo utrzymać, gdyż wyczerpuje zapasy gleby roztworzone przez rośliny zbierające azot i sole potasowe.

Ale który inny system uprawy roślin nie wyczerpuje roli? Który rozumny rolnik uprawia rośliny bez rachowania na to, że to, co one z roli zabiorą, będzie musiał w jakiś sposób roli oddać? Wszakże właśnie zwolennicy systemu Schultza tę zasadę na pierwszem miejscu stawiają — zasadę nietylko oddania ziemi zasobów, ale jej wzbogacenia w zasoby. Zarzut ten powstał ztąd, że po 15 latach uprawy łubinu na tych samych polach, bez innego nawozu jak potasowy, rola ta wreszcie stała się pod uprawę łubinu nieprzydatną, z powodu braku kwasu fosforowego. Początkowo cierpiała ona na brak potasu — tego łatwo przyszło Schultzowi dostarczyć roli — dla czegóż więc nie mógłby uleczyć ją także przez dodanie nawozu fosforowego? Powie ktoś, że kwas fosforowy, rozpuszczalny w wodzie nie służy łubinowi, jak zresztą wyżej powiedzieliśmy, w takim razie można zasilić rolę fosforem w formie nierozpuszczalnej, wypadek, który w praktyce dawno jest przewidywany. W systemie Schultza używa się w tym wypadku mączki Thomasa albo pod łubin, albo pod podplon.

Ten więc zarzut upada także. Co innego jest z zarzutem co do trwałości „łąk łubinowych" Schultza. Ale łąki te są tylko doświadczeniem naukowem, które może przez dłuższy okres czasu nie da się kontynuować, tembardziej, że doświadczenia dra Behrenda z bobikiem, trzynaście razy raz po razu sianym, nie udały się, bobik bowiem w końcu zupełnie zawiódł, przeważnie z powodu chorób, które się na roślinę przyrzuciły. Zresztą sam Schultz wskazuje płodozmian jako podstawę renty.

Jeszcze jednym rezultatem, który te same ma podstawy, jest zarzut, że taka uprawa pozbawia glebę wapna. Wapno bowiem rozpuszczone przez sole kainitowe opuszcza się coraz niżej i niknie w podglebiu. Jest to zarzut słuszny, ale zarzut, który system Schultza nie spotyka nieprzygotowanym. Właśnie przy doświadczeniach u Schultza czynionych, przekonano się, że glebie ubogiej w wapno, powinno się równocześnie dodawać nawozu wapiennego i potasowego i że zasilanie ziem ubogich w wapno w nawóz kainitowy nietylko że jest bezskuteczne, ale nawet szkodliwe. Wiedząc o tem jednak, można usunąć te niedogodności właśnie przez odpowiednie dowiezienie wapna. Jest to więc nie zarzut dla systemu, ale zwykłe pytanie co do restytucyj wyczerpanych pierwiastków, które w każdem gospodarstwie w tej lub owej formie się nasuwa.

Na tem kończymy. Staraliśmy się podać naszym czytelnikom o ile możności jaknajwięcej doświadczeń, poczynionych w sprawie zielonych nawozów w kraju i zagranicą, w przekonaniu, że one zainteresują ich żywo, jako rzecz mogąca produkcyę rolniczą roślinną sprowadzić na nowe tory. Może zachęcą one ich do czynienia prób u siebie, które jakkolwiek będą mogły być i nawet dla bezpieczeństwa powinny być robione na małą skalę, w każdym razie do wyjaśnienia kwestyi i ustalenia o niej zdania przyczynić się muszą. A czynić te doświadczenia, mające na celu wzmódz naszą produkcyę roślinną, opłaci się z dwóch powodów — jednym jest własny interes, drugim interes kraju — nie powinno się bowiem zapominać o tem, co powiedział Swift, że ten, kto sprawił, iż na miejscu, na którem dawniej rosło jedno źdźło, rośnie teraz dwa, zrobił więcej dobrego ojczyźnie, niż największy mąż stanu.

Chronienie drzew owocowych
przed zającami.

Mamy znowu zimę tak obfitującą w śnieg, że zające niezawodnie wyrządzać będą dotkliwe szkody w sadach, ogryzając korę na drzewach owocowych. Szczególnie młode drzewka, mające cienką korę, bywają przez nie ciężko uszkadzane, a często nawet giną.

Dla ochrony przed możliwą szkodą, wielu obwiązuje dolną część drzewek słomą, albo tylko dają po prostu osłonę ze słomy, która nie uprzątnięta z wiosną, służy za schronienie rozmaitemu robactwu.

Obstawianie drzew staremi blachami z dachu lub rur piecowych, albo też łatami i słupami, równie jest niestosowne, daje bowiem powód do rozmaitych uszkodzeń, a często nawet sprowadza złamanie całego drzewka.

Smarowanie drzew wapnem okazało się bardzo korzystnem, ale nie stanowi ochrony przed zającami Użycie dziegciu pociąga za sobą nader szkodliwe dla drzewa skutki, zarówno jak smarowanie tłuszczem, które czyni korę chropowatą i zamyka w niej pory. Obwiązywanie drzew rozmaitemi wstrętnemi dla zajęcy roślinami nie stanowi także dostatecznej dla drzew ochrony, gdyż zdarza się często, że zające w czasie ostrej zimy przegryzają okalające drzewo przedmioty i zjadają młodą korę i gałązki. Daleko korzystniejszem jest obwiązywanie pni cierniem, gdyż stanowi to ochronę nietylko przed zającami, ale i przed innymi szkodnikami, a w dodatku może pozostać przy drzewie przez parę lat, nie przynosząc mu przez to szkody.

W okolicach jednak, w których ziemia racyonalnie jest wyzyskiwaną, ciernie mogą się znajdować w małej tylko ilości, a doszczętne wycięcie ich pozbawiłoby użyteczne dla rolnika ptactwo wszelkiej ochrony przed drapieżnym zwierzem.

Najodpowiedniejszem jednak, a stosunkowo najtańszem, bo najtrwalszem zabezpieczeniem drzewek jest środek wynaleziony przez p. Rubholza z Wiesbadenu, który polega na pokryciu ich siatką z cynkowego drutu. Drut ten nie rdzewieje nigdy, może zatem trwać bardzo długo i nie wstrzymuje bynajmniej przystępu powietrza i słońca. Siatka ta zapomocą iglic lub haczyków przymocowuje się do kołków, podpierających drzewka. (*Z „Tygod. roln.“*)

Ocenienie wyścigów dystansowych między Wiedniem a Berlinem
ze stanowiska hodowlanego.

Dystansowe wyścigi, urządzone przez oficerów austryackich i pruskich między Wiedniem a Berlinem (odległość krągło 520 *klm.*) wypadły jak wiadomo, na korzyść kawaleryi austryackiej. Po wojnie francusko-pruskiej, po niezliczonych opowieściach i bajkach o niezrównanej dzielności ułana pruskiego, który rzeczywiście był postrachem dla zdemoralizowanych i bezradnych Francuzów, ogół niemiecki a nawet sfery wojskowe spodziewały się wyjść zwycięzko, łatwo więc pojąć, że niespodziewana porażka musiała stronę zwyciężoną bardzo niemile dotknąć. Posypały się więc liczne artykuły dziennikarskie, pisane przez powołanych i niepowołanych, rozbierające szczegóły i znaczenie tych wyścigów, starające się nawet czasem udowodnić, że tylko przypadek (mgła i zabłądzenie po złej drodze) miały spowodować wygranę. Przyznać jednak trzeba, że artykuły pióra najbliżej interesowanych, z kół wojskowych, jeszcze najobjektywniej sprawę traktowały. Między tymi artykułami (w niemieckich i austryackich dziennikach) było jednak uderzająco mało artykułów, traktujących o wyścigu między Wiedniem a Berlinem ze stanowiska hodowcy, pomimo, że przebieg tychże wykazał niejeden fakt, zasługujący na uwagę hodowców koni.

Miłośników koni mamy bardzo wielu, nawet istotnych hodowców, chociaż na mniejszą skalę, mamy nie mało, o hodowli koni rozprawia się dosyć często, mamy nawet Komitet dla spraw chowu koni, przeto zdaje się nam wskazanem zaznajomić naszych czytelników ze zdaniami, wypowiadanemi właśnie z tej strony, która została zwyciężoną. W myśl tego podajemy poniżej zapatrywania profesora A. Hildebranda z Hildesheimu, podług artykułu ogłoszonego w berlińskiej „Deutsche landwirthschaftliche Presse“ Nr. 94.

Zastanowiwszy się nad wynikiem ostatecznym rzeczonych wyścigów, przychodzi prof. Hildebrand do wniosku, że rezultat właściwie nikogo nie zadowolnił. Przyznaje, że oficerowie austryaccy mogą być dumni ze swego zwycięztwa, nie zazdrości im znacznych na każden sposób wygranych, bo ciężko na nie pracowali, ale jak twierdzi, ani wojskowy, ani hodowca niema z tych wyścigów bezpośredniego pożytku, wypowiada również zdanie: Jezdcy spisali się po większej części świetnie, ale nie konie. Zapytuje więc, czy w ogóle to, co od koni wymagano, było niewykonalnem? Czy trenowanie było nie wystarczającem, czy rasa, do której konie po większej części należały, była nie taką, jakiej do tak wysilającej jazdy użyć należało? Zdaniem jego, powód niepowodzenia leży w tem przedewszystkiem, że konie do wyścigu użyte, nie wszystkie mogły wytrzymać nadzwyczajnych wysileń i przypłaciły to życiem. Ile z koni pozostałych przy życiu będzie oprócz tego stale niezdatnych do służby, nie da się jak na teraz wcale ocenić, ale zdaje się, że będzie ich bardzo wiele. Jakkolwiek jednak zapatrywać się będziemy na te wyścigi, jedno jest pewnikiem, że to, co dokazali jezdcy i konie, jest jak dotąd nieprześcignione. Na każden sposób oddalenia tak wielkiego jak między Berlinem i Wiedniem nikt jeszcze na jednym koniu i w tak krótkim czasie nie przebył, jak oficerowie uczestniczący w tym wyścigu. Nawet Karol XII. szwedzki podczas swej sławnej jazdy z Demotiki w Turcyi do Stralsundu w r. 1714 potrzebował na przebycie tej samej odległości znacznie dłuższego czasu, przebywając całą drogę w 14 dniach*). Jechał on jednak, o ile panu H. wiadomo, około 20 mil na dzień i nie na jednym koniu.

*) Karol XII., wzięty przez Turków w niewolę pod Benderem, osadzony został w Demotice za Adryanopolem, zkąd z dwoma oficerami uciekł dnia 25 października 1714. Do Stral-

Następnie przystępuje p. Hildebrand do roztrząśnienia znaczenia wyścigów, zastanawiając się najprzód nad pochodzeniem koni użytych. Podług prof Wilckensa między 17 klasowanymi końmi było z obu stron 7 koni półkrwi angielskiej, 2 konie półkrwi arabskiej i 8 koni nieznanego pochodzenia. Z 25 następnych nie klasowanych (które otrzymały premie tylko po 500 mark), było: 1 folblut angielski, 9 półkrwi angielskiej, 15 nieznanego pochodzenia. Między zwycięzcami 1 klasy nie było więc angielskiego folbluta, a tylko 7 półkrwi, między wszystkimi zaś 42 końmi, które były premiowane, było ogółem tylko 17 koni angielskiego pochodzenia, 2 arabskiego, reszta zaś 23 były nieznanego pochodzenia, między nimi zaś 2 konie siedmiogrodzkie. Z tego widać, że przeszło połowa koni nie miała w sobie tej obecnie tak ulubionej krwi angielskiej, ale były zwykłymi szarzowymi końmi. Prof. Wilckens nadmienia do tego „Wynik taki nie przemawia wcale za państwowem popieraniem hodowli folblutów, ponieważ folblut angielski przy wyścigu dystansowym zawiódł; najwytrwalszymi okazały się konie, które właśnie „krwi" miały jaknajmniej". Z tem zdaniem prof. Wilckensa zgadza się prof. Hildebrand najzupełniej.

Jeżeli w ogóle potrzeba było jeszcze dowodu, mówi autor dalej, że z naszą państwowo-wojskową hodowlą koni (w Prusiech) jesteśmy na fałszywej drodze, to wyścig dystansowy dostarczyłby mu do tego dowodu. Dotychczas uważano w Prusiech lekkiego wschodnio-pruskiego konia za *non plus ultra* konia dla kawaleryi; zdanie to było i jest uzasadnionem do pewnego stopnia. To jest pewne, że w całych Niemczech nie ma okręgu, któryby dla jazdy wojskowej lepsze produkował konie, jak Wschodnie Prusy. Można się jednak obawiać, że jesteśmy na punkcie zatracenia znakomitych własności tamtejszego konia, mianowicie lekkości ruchów, skromności wymagań, szybkości i wytrwałości, a to skutkiem przesadnego zamiłowania w krwi angielskiej, czyli skutkiem „Anglomanii". Zbytecznem tutaj będzie bliższe roztrząsanie sposobu powstania zawodu koni wschodnio-pruskich, wystarczy nadmienić, że powstał z pierwotnych tamtejszych małych, ale niewymagających i wytrwałych koni, krzyżowanych z krwią wschodnią i angielską. Podług Schwarzeneckera mieszanina $^1/_2$ angielskiej, $^1/_4$ wschodniej i $^1/_4$ pierwotnej litewskiej krwi, zdaje się być najodpowiedniejszą dla nowoczesnego wojskowego konia, bo łączy wytrwałość ze skromnością wymagań i zgrabnością. Dalszy przybytek angielskiej krwi nie byłby bodaj odpowiedni.

Główna stadnina w Trakehnen, z której się przeważnie rekrutują ogiery dla zawodu wschodnio-pruskiego, zawdzięcza swoją rozgłośną sławę głównie silnemu użyciu krwi wschodniej, która w początkach istnienia tej stadniny dominowała. Z 356 ogierów, które podług Frentzel'a od roku 1732 do 1886 w Trakehnach stanowiły, było 20 wschodnich (Arabów, Turków, Hiszpanów, Berberów, Neapolitańczyków); do tego przytacza 39 koni czeskich, po większej części pewnie tego samego pochodzenia wschodniego, należały bowiem zdaje się wyłącznie do stadniny, przez Fryderyka Wielkiego w roku 1742 z Kladrub zabranej. To samo w tym okresie z uwagą „wychowane w Trakehnen" przytoczonych 185 ogierów musiało mieć w sobie sporo krwi wschodniej. Od roku 1800 do 1864 stanowiło 378 ogierów, z tych 65 krwi oryentalnej, częścią krwi pełnej (38), częścią półkrwi (27), ale już 140 krwi angielskiej (99 krwi pełnej, 41 półkrwi); oprócz tego oznacza 112 ogierów jako „starkes Halbblut", co zdaje się nic innego nie oznacza, tylko że w nich silnie przeważała krew angielska.

Zdaje się, że w ostatnich 20 latach „Anglomania" jeszcze dalej postąpiła, gdyż w ostatnich czasach świeżej krwi oryentalnej bodaj wcale nie sprowadzano. Łatwo pojąć, że musiało to oddziaływać znacznie na ogiery po stacyach okręgowych, we Wschodnich Prusiech pewnie wyłącznie otrzymujących materyał rozpłodowy z Trakehnów. To samo mówi Schwarzenecker:

„Dalsza przewaga krwi angielskiej byłaby zaledwie wskazaną, jak to kawalerya angielska z r. 1815 i 1854 zdaje się dowodzić, konie jej bowiem okazały się mniej wytrwałymi i gorzej znoszącymi niedostatek podczas wojennych kampanij".

Ten sam znakomity znawca przytacza orzeczenie pewnego oficera pruskiej kawaleryi:

„Gdyby nasza kawalerya jeździła na samych tylko folblutach — życzenie dziwnie wielom przedstawiające się jako ideał — natenczas podobnych czynów (jak podczas ostatniej wojny) nie możnaby od niej oczekiwać. Po wielotygodniowem biwakowaniu na wietrze i słocie, przy niedostatecznem wyżywieniu i braku pielęgnowania, nie mogłaby wcale odbywać długich i wytężających marszów. Pomimo największego poważania folblutów, musimy wyznać, że folblut jest nieodpowiedni dla celów wojskowych. Po największej części jest on za nerwowy, potrzebuje punktualnego ciągłego pielęgnowania, musi być okrywany derkami i bandażowany, jeżeli ma być zdatny do użycia".

W obec zdań takich, nie możemy uważać tak powszechnego u nas zamiłowania w angielskich folblutach, co nawiasem powiedziawszy, jest bardzo kosztowną zabawką, za dźwignię krajowej hodowli koni, o ile one mają służyć do celów wojskowych.

Kto z tego stanowiska się zapatruje, przyzna, że wielkie zakupna angielskich folblutów, których potomstwo ma dać przeważnie konia dla artyleryi, nie mogą doprowadzić do pożądanych rezultatów. Za niektóre ogiery, w Anglii kupowane, trzeba płacić przerażająco wysokie sumy, chociaż wyniki w potomstwie po nich, nie zrównoważą kosztu ich nabycia. W szerokich kołach ustaliło się przekonanie, że wyścigi są próbą skutku, czyli innymi słowy, że

---

sundu przybył z jednym tylko oficerem dnia 11. listopada po północy. Jazda jego trwała więc nie 14 lecz 17 dni co jednak zważywszy porę roku i przebijanie się w tamtych czasach przez obce kraje, stawia tę jazdę na każden sposób po nad wszelkie tegoczesne wyścigi, zważywszy zaś ogromne oddalenie, wykazuje nadzwyczajną i niedoścignioną wytrzymałość tego króla i jego towarzysza. Przyp. Red.

ogier, który na polu wyścigowem okazał się znakomitym, przeleje swoje zalety na swoje potomstwo w wyższym lub niższym stopniu. Do pewnego stopnia jest to może uzasadnione, ale czy szybkość łączy ze sobą zawsze wytrwałość? Obie te własności bywają bez namysłu łączone, ale wniosek taki jest bezpodstawny, bo jeszcze nigdy nie był dowiedziony. Albo czy robiono też kiedy próbę taką, żeby ogiera, który na różnych wyścigach zdobył przeróżne nagrody, choć raz spróbowano na długą metę? O ile mi wiadomo, próby takiej nie robiono jeszcze nigdy. U konia wojskowego nie zależy jednak tyle na absolutnej ile na względnej szybkości. Koń angielski biega niewątpliwie najprędzej i własność tę przelał już wielokrotnie na półkrew tej rasy. Wyhodowano go do tego celu, ale dlatego też koń wyścigowy jest mniej zdatny do innych celów. Nie ma też nic dziwnego że przy wyścigu dystansowym konie rasowe z krwią szlachetną, pobite zostały przez konie żadnej krwi (po części nieznanego pochodzenia) nieposiadające. Porucznika von Thaera szpak był zwykłym koniem, koniem chłopskim **pochodzącym z Galicyi**. Co do skali czasu, znachodzimy, że folblut angielski rotmistrza Tepper Łaskiego zajmuje dopiero dwudzieste czwarte miejsce. (Dok. nast.)

Wiadomości z Oddziałów.

Z Oddziału lwowskiego.

Dnia 11. grudnia b. r. odbyło się **Walne Zgromadzenie Oddziału lwowskiego** w lokalu gal. Towarzystwa gospodarskiego pod przewodnictwem prezesa p. Adolfa Wiesiołowskiego. Przybyło 15 członków, oraz dwóch włościan. Sprawozdanie z czynności Rady Oddziału za czas ubiegły przedstawił p. Wiesiołowski. Między innemi wysłano pismo do Wydziału krajowego o otwarcie samodzielnej ekspozytury biura melioracyjnego we Lwowie przy biurze centralnem od 1. stycznia 1893 r. Sprawa ta jak wiadomo została już przychylnie załatwiona. Wysłano także pismo do lwowskiej Rady powiatowej o udzielenie subwencyi na podniesienie chowu bydła. Dalej zamianowano na wezwanie Namiestnictwa, a w myśl ustawy o zarazie płucnej, delegatów do komisyi szacunkowej, na okręg lwowski, szczerzecki i winnicki.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości bez dyskusyi, poczem udzielono Radzie absolutoryum. Dochody wynosiły 656·72, rozchody 638·63.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru delegatów na XXVIII. Radę ogólną Towarzystwa. Wybrani zostali pp Romanowicz, dr. Biliński, prof. Rylski i Treter, jako zastępca p. Kubicki.

Następnie uchwalono, ażeby Oddział lwowski wziął udział w Wystawie krajowej.

Celem obmyślenia w jaki sposób, w jakim kierunku i czem Oddział lwowski ma wystawę obesłać, wybrano komisyę złożoną z pp. Wiesiołowskiego, Pawlika i Kubickiego. W tej sprawie zabierali głos pp. Kubicki, Rylski, Królikowski, Littich i dr. Tadeusz Piłat, podając komisyi rozmaite wskazówki. Dr: Pilat podnosi, że należałoby zachęcić właścicieli mniejszych posiadłości, ażeby wzięli udział w wystawie, a nawet przyjść im z pomocą pieniężną. Będzie to tembardziej wskazanem, iż w czasie wystawy urządzane będą wystawy bydła, koni itd. P. Kubicki poruszył sprawę urządzania w czasie wystawy popu'arnych wykładów. P Rylski wskazał na potrzebę rozpisania konkursu na najlepszy pług. Nagrody nie potrzebują być wielkie, w każdym jednak razie konkurs taki może przynieść pożytek. P. Wiesiołowski wykazał potrzebę zbadania ustroju gospodarstw włościańskich w całym kraju. W tym celu należałoby rozesłać odpowiednie formularze do wypełnienia. Myśl tę podniósł także Oddział przemyski i silnie ją propaguje. Pracy tej podjął się w lwowskim Oddziale prof. Szkoły dublańskiej, p. Pawlik. Odnośnie do propozycyi, p. Wiesiołowski zwrócił uwagę dra Pilata, ażeby opis obejmował mniej gospodarstw, ale aby był wyczerpujący. W końcu podniósł p. Wiesiołowski potrzebę zebrania dat, któreby wykazały, jakie melioracye potrzeba przeprowadzić w powiecie lwowskim. Obecny na posiedzeniu inżynier Wydziału krajowego p. Blaut oświadczył gotowość wygotowania takiego sprawozdania.

Po ożywionej pogadance gospodarskiej wygrał przy losowaniu jeden z włościan umyślnie do losowania zakupionego knurka.

Obwieszczenia

c. k. Namiestnictwa.

L. 98528.

Ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w powiecie krakowskim uchyla się tut. rozporządzenie z d. 20 sierpnia b. r. l. 73361 o ile się odnosi do zakazu ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych na stacyach kolejowych w mieście Krakowie i w powiecie krakowskim.

Lwów, dnia 5. grudnia 1892.

L. 99001.

Według reskryptu Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 28. listopada b. r. l. 28304, uchylił rząd belgijski zakaz wprowadzania owiec z Austro-Węgier do Belgii i zezwolił na wprowadzanie tych zwierząt przy zachowaniu następujących postanowień:

Każdy ładunek owiec, pochodzących z Austro-Węgier, winien być zaopatrzony w poświadczenie (certyfikat) zdrowia, wydane przez weterynarza miejsca pochodzenia z podaniem liczby i rasy zwierząt, oraz marki (cechy) handlarza.

Podpis weterynarza ma zalegalizować zwierzchność gminna pochodzenia zwierząt, jak również poświadczyć, że

w obrębie gminy, co najmniej od miesiąca nie było wypadku zaraźliwej choroby owiec.

Tak wydane poświadczenie zdrowia, jest ważne przez 10 dni i będzie zatrzymane przez urząd cłowy miejsca wchodowego.

Przywóz owiec ma się odbywać wyłącznie kolejami żelaznemi. Przy wprowadzaniu do Belgii będą one oglądane na koszt transportującego przez belgijskiego weterynarza

Jeżeli weterynarz po dokonanych oględzinach uzna, że zwierzęta są wolne od chorób zaraźliwych, poświadczy na przepisanym certyfikacie, że transport zwierząt do miejsca przeznaczenia może być dopuszczony.

Powyższe postanowienia nie wpływają na przepisy z d. 24 lutego b. r., którymi unormowany został przewóz owiec kolejami żelaznemi

Lwów, dnia 5. grudnia 1892.

L. 99059.

Ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w powiecie stanisławowskim i tarnopolskim, wyłącza się te powiaty z zapowietrzonej przestrzeni kraju, ustanowionej tutejszem rozporządzeniem z dnia 6. i 21. października b. r. l. 79061 i 81094.

Miejscowości w tych powiatach położone, w których zaraza nie została jeszcze uznaną za wygasłą, pozostają dla wpędu i wypędu zwierząt racicowych aż do jej zupełnego stłumienia i nadal zamknięte. Skutkiem tego zezwala się odbywać targi i jarmarki na zwierzęta racicowe w tych powiatach, tudzież ładować i wyładowywać bydło, owce, kozy i trzodę chlewną na stacyach kolejowych tam położonych.

Lwów, dnia 2. grudnia 1892.

L. 100003.

Ze względu na obecny stan zarazy pyskowej i racicowej w kraju, **uchyla się** tutejsze rozporządzenia z dnia z dnia 20. i 24. września 1892 l 73361, l. 74204, z dnia 21. października l. 81094 i z dnia 3. października l. 78361 o ile one się odnoszą **do powiatów bobreckiego, brzeżańskiego, podhajeckiego, trembowelskiego, tłumackiego i żydaczowskiego** i zezwala się ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacyach kolejowych wymienionych powiatów.

Miejscowości w tych powiatach położone, a dotąd jeszcze zapowietrzone, mają pozostać i nadal zamknięte, aż do wygaśnięcia w nich zarazy.

Przy wywozie nierogacizny poza granice kraju, stosować należy postanowienia rozporządzenia ministeryalnego z d. 8. grudnia 1889 Dz. p. p. Nr. 188.

Lwów, dnia 6. grudnia 1892.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Trzeciego Maja l. 2.)

Lwów, dnia 16. grudnia 1892

Tendencya zniżkowa trwała.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	7·—	do	7·30
Żyto gotowe	5·75	„	6·10
Owies obroczny	5·20	„	5·60
Jęczmień	4·75	„	5.50
Rzepak	11·—	„	11·50
Groch	5·75	„	8·50
Wyka	4.50	„	4 75
Bobik	4·75	„	5·—
Hreczka	7·25	„	7·75
Kukurudza stara	5 25	„	5 50
„ nowa	4 50	„	4·80
Chmiel za 56 kilo	65·—	„	85·—
Koniczyna czerwona	60·—	„	65·—
„ biała	60 —	„	70·—
„ szwedzka	65·—	„	75·—
Spirytus za 10 000 ltr. pret. loco stacye kol.	11·25	„	11·50

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Katnera.